

Teksty Drugie 1999, 3, s. 161-163



# Przemijalność

Sigmund Freud

Tłum. Paweł Dybel

# Archiwalia

## Sigmund FREUD

### Przemijalność

Całkiem niedawno, w towarzystwie pewnego milczącego przyjaciela oraz młodego poety, który właśnie niedawno stał się sławny, odbyłem spacer wśród rozkwitłego letniego krajobrazu. Poeta podziwiał piękno przyrody wokół nas, ale nie sprawiło mu to żadnej radości. Nie mógł pogodzić się z myślą, że całe to piękno skazane jest na przeminięcie, że kiedy nadejdzie zima, nie pozostanie z niego ani śladu. Ale w równej mierze przygnębiała go myśl, że podobnie przemija wszelkie piękno ludzkiego oblicza oraz piękne i szlachetne rzeczy stworzone przez człowieka, jak też rzeczy, które mógłby on stworzyć. Wszystko to, co – gdyby nie ta myśl – mógłby kochać i podziwiać, zdawało się być dlań pozbawione jakiegokolwiek wartości z racji przemijalności, która była jego przeznaczeniem, na którą było skazane.

Wiemy, że podobne pograżenie się w myślach o kruchości wszelkiego piękna i rzeczy doskonałych może prowadzić do pojawienia się dwóch różnych psychicznych podniet. Pierwsza z nich prowadzi do bolesnego znudzenia światem młodego poety, druga do sprzeciwu wobec odpornej faktyczności rzeczy. Nie, to przecież niemożliwe, aby wszystkie owe wspaniałe twory przyrody i sztuki, naszego świata wrażeń (*die Empfindungswelt*) oraz świata na zewnątrz, miały rzeczywiście rozpląnąć się w nicłość. Tego rodzaju wiara byłaby po prostu czymś bezsensownym i karygodnym. Twory te muszą w jakiś sposób trwać dalej, pozostając poza obrębem wszelkich niszczyielskich wpływów.

Nietrudno zauważyć, że już samo owo domaganie się wiecznego trwania rzeczy wypływa raczej z naszych życzeń, niż z doświadczenia tego, co rzeczywiste. Również bowiem bolesne doświadczenia mogą być prawdziwe. Nie mogłem się ani zdecydować na to, aby zaprzeczyć przekonaniu o powszechnej przemijalności rzeczy, ani też na to, aby zrobić wyjątek dla tego, co piękne i doskonałe. Zaprzeczyłem jednak pesymizmowi poety, że przemijalność piękna prowadzi do umniejszenia jego wartości.

## Archiwalia

Przeciwnie, przemijalność zwiększa jego wartość. Wartość przemijania to bardzo osobliwa wartość w czasie. Ograniczenie możliwości rozkoszy zwiększa jej znaczenie. Uznałem, że jest czymś niezrozumiałym, w jaki sposób myśl o przemijalności piękna miałaby nam zakłócać radość z rozkoszowania się nim. Jeśli chodzi o piękno przyrody, to wszakże po każdym jego zniszczeniu, jakie niesie ze sobą zima, powraca ono już w następnym roku i powrót ten w porównaniu z długością naszego życia może zostać określony jako wieczny. W trakcie trwania naszego krótkiego życia ciągle widzimy, jak zanika piękno ludzkich ciał i twarzy, ale właśnie ta jego krótkotrwałość sprawia, że mają one dla nas tym większy urok. Jeśli istnieje kwiat, który kwitnie tylko przez jedną noc, to chwila, w której on rozkwita, nie traci dla nas nic ze swojej wspaniałości. Podobnie też trudno jest mi zrozumieć, dlaczego piękno i doskonałość dzieła sztuki oraz jakiegoś wspaniałego intelektualnego dokonania miałyby tracić na wartości w wyniku jego czasowego ograniczenia. Nawet bowiem gdyby nadszedł czas, w którym wszystkie owe podziwiane przez nas dzisiaj obrazy i rzeźby uległy rozpadowi, albo też pojawiłby się po nas rodzaj ludzki, który by już nie rozumiał dzieł naszych poetów i myślicieli, albo też wręcz nastąpiłaby geologiczna epoka, w której na ziemi zamarłoby wszelkie życie, o wartości wszystkich tych rzeczy pięknych i wspaniałości stanowi jedynie *z n a c z e n i e* [podkr. wł. P.D], jakie posiadają one dla naszego życia wrażliwego. One same nie muszą wcale przetrwać i dlatego są niezależne od absolutnego trwania czasu.

Sądziłem, że tych rozważań nie sposób obalić, spostrzegłem jednak, że na poecie i na przyjacielu nie uczyniły one żadnego wrażenia. Wywnioskowałem stąd, że przyczyną mego niepowodzenia było przyłączenie się do ich myśli silnego pierwiastka afektywnego, który je zakłócał. Później też uznałem, że takowy pierwiastek faktycznie u nich odnalazłem. Na przeszkodzie w rozkoszowaniu się pięknem musiał stanąć ich opór przeciwko żałobie. Myśl, że owo piękno jest przemijające, dała im obydwu, osobom wrażliwym, przedsmak odczuwania żałoby z powodu jego schyłku. Ponieważ zaś dusza instynktownie stara się uniknąć wszelkich bolesnych doznań, ich rozkoszowanie się pięknem zostało zakłócone przez myśl o jego przemijalności.

Żałoba z powodu utraty czegoś, co kochaliśmy lub co podziwialiśmy, wydaje się laikowi czymś tak naturalnym, że traktuje on ją jako oczywistość. Dla psychologa jednak żałoba jest wielką zagadką, jednym z tych fenomenów, których wprawdzie samemu nie sposób objaśnić, wszelako sprowadza się do nich wszystkie rzeczy mroczne. Wyobraźmy sobie, że na początku dysponujemy pewną miarą zdolności do miłości, nazywaną libido, które w początkach rozwoju zwróciło się ku własnemu Ja. Później, ale właściwie już w bardzo wczesnym okresie, owo libido odwraca się od Ja i kieruje się na obiekty, które w ten sposób są podejmowane poniekąd w obrębie naszego Ja. Gdy owe obiekty ulegają zniszczeniu albo gdy je tracimy, nasza zdolność do miłości (libido) zostaje znowu uwolniona. Może ona wybierać inne obiekty jako zastępstwo obiektu utraconego albo też na jakiś czas wracać z powrotem do Ja. Nie jesteśmy jednak w stanie zrozumieć i wywieść z żadnego założenia, dlaczego owo odłączanie się libido od swoich obiektów jest tak bolesnym proce-

## Freud Przemijalność

sem. Widzimy jedynie, że libido trzyma się ich kurczowo i nawet jeśli je traci, nie chce ich całkowicie porzucić, również wówczas, gdy ma pod ręką obiekty zastępcze. Na tym właśnie polega żaloba.

Moja rozmowa z poetą miała miejsce latem, przed wybuchem wojny. Rok później wojna rozgorzała na dobre i ograbiła świat z jego wspaniałości. Zniszczyła nie tylko piękno wielu krajobrazów, przez które się przetoczyła, oraz dzieł sztuki, które napotkała na swej drodze. Zniweczyła również naszą dumę z osiągnięć naszej kultury, respekt, jaki żywiliśmy wobec wielu myślicieli i artystów, nasze nadzieje na ostateczne przewyciężenie różnic pomiędzy narodami i rasami. Splamiła podniosłą bezstronność naszej nauki, obnażyła nasze życie popędowe w jego nagości, rozpełtała w nas złe moce, które, jak nam się wydawało, udało się nam w wyniku wychowywania nas przez stulecia przez najszlachetniejszych nauczycieli trwale poskromić.

Nic więc dziwnego, że nasze libido w tak dużym stopniu ograbione z obiektów z tym większą intensywnością obsadza to, co nam jeszcze pozostało. Tym samym zaś, że tak bardzo przybrały na sile miłość do ojczyzny, tkliwość w stosunku do naszych najbliższych i duma ze wszystkiego, co nas łączy. Ale czyż owe inne, obecnie utracone przez nas dobra, straciły dla nas rzeczywiście wszelką wartość, ponieważ okazały się tak krucho i niezdolne do stawiania jakiegokolwiek oporu? Wielu spośród nas wydaje się, że tak, ale również i w tym wypadku sądzę, że nie mają oni racji. Wydaje mi się, że myślą oni w ten sposób i zdają się popadać w trwałą rezygnację, ponieważ to, co cenne, okazało się nietrwałe. Dlatego żałują jedynie tego, co zostało utracone. My jednak wiemy, że żaloba, niezależnie od tego, jak bolesna by nie była, przebiega w sposób spontaniczny. Gdy zatem godzi ona nas z tym wszystkim, co zostało utracone, znosi ona w ten sposób również i siebie samą. Wtedy też nasze libido staje się znowu wolne i usilnie zmierza do tego, aby – jeśli tylko jesteśmy wystarczająco młodzi i pełni życia – utracone przedmioty zastąpić nowymi, możliwie równie cennymi, jeśli nie cenniejszymi od starych. Pozostaje nadzieja, że nie inaczej stanie się ze wszystkim tym, co utraciliśmy w wyniku tej wojny. Dopiero gdy przewyciężona zostanie żaloba, okaże się, że ogromne znaczenie, jakie przypisujemy naszym dobrom kulturowym, nie ucierpiało w niczym z racji ich kruchości. Znowu odbudujemy wszystko to, co zniszczyła wojna, i to zapewne na bardziej solidnej podstawie i w sposób trwalszy niż dotychczas.

Przełożył: *Paweł Dybel*